Dobry Samarytanin Lusia Ogińska  
Zbójcy napadli raz wędrowca,  
obdarli go i go obili!  
Pośród pustyni, żaru, słońca  
na wpół martwego zostawili...  
  
Przechodził drogą kapłan pewien,  
on pierwszy dostrzegał pobitego,  
odwrócił głowę, rzekł do siebie:  
-Trzeba pomodlić się za niego!  
  
I ruszył mocno rozmodlony,  
nie patrząc na wędrowca wcale.  
Wiatry zawyły jak demony,  
śmiały się hieny i szakale!  
  
Z Jerozolimy szedł lewita,  
on też ominął postać w mroku,  
leżąca cicho, krwią obmytą...  
Lewita ów przyśpieszył kroku.  
  
Zaśmiały się szakale, hieny,  
Wiatry zawyły jak demony:  
-My się zajmiemy nim...zajmiemy:  
Idź , idź. . . lewito zamyślony!  
  
Samarytanin był w podróży,  
widząc człowieka pobitego,  
zapłakał nad nim- i się wzruszył,  
oliwą przetarł rany jego.  
  
Posadził na swego osła,  
dodawał ducha mu, i wiary...  
I do gospody wiódł wędrowca...  
Dwa miłosierne dał denary!  
  
Umilkły hieny i szakale,  
wicher zatrzymał się w złym pędzie,  
tylko demony wyły dalej:  
-O bądź przeklęte, miłosierdzie!...  
  
Kto był naprawdę miłosierny?  
Kto był naprawdę Bogu wierny?  
Czy kapłan ów rozmodlony?  
Czy ów lewita zamyślony?  
........................................................  
  
Czy nad człekiem pochylony,  
który się w modłach swych nie gubi,  
a nad cierpieniem umie szlochać,  
ten, co nie musi wiele mówić,  
bo chce i umie mocno kochać!